

665 „Czerwony Kapturek” w Teatrze Nowym

Przyznaję, iż lubię chodzić do Teatru Nowego na spektakle dla dzieci. Gorączka na widowni, wypełnionej do ostatniego miejsca, a na scenie — sympatyczni aktorzy, którzy nie odrabiają pańszczyzny. Tym razem obejrzałem baśń muzyczną według Eugeniusza Szwarca o Czerwonym Kapturku.

Aktorzy Nowego z łatwością nawiązują kontakt z dziećmi. Bywa nawet tak, że nad rozhuśtaną widownią nie potrafią zapamiętać. W zbiorowo skandowanych okrzykach: „Lisa do aresztu” czy „Wstrętny wilk” wyrażają najmłodsze emocje, swój stosunek do postaci i zdarzeń, ale i swawolny rodzaj zabawy. Przy okazji zagluszają parokrotnie aktorów. Oczywiście sympatyczna jest ta

żyte w złej sprawie. Postaci z „Czerwonego Kapturka”, ich reakcje, postawy i zachowania tkwią w obszarze codziennych obserwacji i doświadczeń dziecka, są mu bliskie i zrozumiałe.

Główną wszakże atrakcją dla dzieci są w tym widowisku aktorzy, ich gra i poczucie humoru. Bo przecież nie tradycyjna baśń, która nie proponuje żadnej niespodzianki. Przecież nie muzyka Władysława Szpilmana, mocno trącają już myszką. I nie kształt samego przedstawienia, które niczym szczególnym się nie wyróżnia, poza dowcipnym ujęciem postaci zwierząt (zasługa projektantki kostiumów Barbary Jankowskiej i samych aktorów). Wilk jest tu po prostu zwyczajnym oprychem, Lis nosi strój myśliwego (jak w telewizyjnym

O tym jak Kaję pomógł ująć oprycha

umiejętność wywoływania żywiołowych reakcji dzieci, także wyraźnych dowodów sympatii do bohaterów (dzieci skandują: „Kochany zajączek”). Nie byłoby to możliwe bez sprawnego aktorstwa. Jest to wprawdzie pobudzanie reakcji najprostszych, bezpośrednich, niezbyt czasem subtelnie wyrażanych, ale też realizatorzy przedstawienia nie stawiają dzieciom wygórowanych zadań.

W „Czerwonym Kapturku” nie chodzi o ukazywanie dziecku nowych prawd o świecie, o pobudzanie jakichś szczególnych emocji, o odkrywanie w samym dziecku nowych pokładów wrażliwości. Ten rzekłbym, użytkowy spektakl pełni funkcje terapeutyczne i zabawowe, a więc daje dzieciom chwilę wytchnienia, radości, bez troskiej zabawy i przyjemności. Bo przyjemnością jest dla nich obcowanie z najbardziej bodaj znaną — przynajmniej w swym schemacie fabularnym — baśnią, z lubianymi i często spotykanymi postaciami zwierząt, z prostym wreszcie modelem.

Realizatorzy starają się o to, by „Czerwony Kapturek” był spektaklem atrakcyjnym, by się podobał. A to już bardzo wiele w sztuce dla dzieci. Chcą przy tym mówić: czym jest przyjaźń i odwaga, a także spryt i siła u-

„Lisie Witalisie” zrealizowanym znakomicie przez Macieja Wojtyśkę), Świerszcz i Żuk są jakby z „Pszczółki Mai”. Natomiast Jeż i Niedźwiedź mają coś z kolegów Misia Uszatka. To jakby dwa duże przedszkolaki, łakomczuchy, zabawne i dobronudne, chociaż Jeż się nieco jeży i ma „zjeżoną” czuprynę — ot taki punk - przedszkolak.

Rajmund Jakobowicz (Wilk), Zbigniew Grochal (Zając), Krystyna Feldman (Lis) i Lech Łotocki (Ptaszek) grają tak sugestywnie, że wywołują najżywsze reakcje. Wiele sympatii budzą też Kapturek (Bożena Krzyżanowska), Babcia (Sława Kwaśniewska), a także Miś (Jacek Różański) i Jeż (Andrzej Saar). Mnie osobiście zaimponował Kaję, jedyny w tym przedstawieniu debiutant, a w dodatku adept. Ten zmyślny czworonóg jest nader zdyscyplinowany, szczeka donośnie, pomaga ująć oprycha, a kiedy przychodzi do ukłonów zachowuje się jak stary ruty-niarz.

Błażej KUSZTELSKI

Teatr Nowy: „Zając w potrzasku albo Czerwony Kapturek” Eugeniusza Szwarca. Przekład, adaptacja i piosenki: Marian Niewiarowski, Kazimierz Winkler. Reżyseria: Ewa Kologórska, scenografia: Barbara Jankowska, muzyka: Władysław Szpilman.